

WITOLD OSTAFIŃSKI, *Wstęp w teorii i praktyce kaznodziejskiej. Studium homiletyczno-retoryczne*, Kraków 2002, 197 s.

W Polsce zatrważająco obniżył się poziom wygłaszanych w naszych kościołach kazań. Coraz powszechniejszym zjawiskiem staje się, niestety, streszczanie własnymi nieudolnymi słowami dopiero co odczytanej Ewan-

geliu bądź odczytywanie tzw. gotowców. Pod byle też pretekstem – typu kilkudzaniowy komunikat biskupa o pielgrzymce diecezjalnej czy zbiórce pieniężnej na odbudowę zabytkowej kaplicy – rezygnuje się z niedzielnej obecności na ambonie. Z kolei w wielu diecezjach doskonałym uzasadnieniem dla takich poczynań stały się niedziele adoracyjne, w czasie których – zamiast kazań – odczytuje się, rozesłane po parafiach, łzawo-sentymentalne teksty modlitewne. I tak oto utrwała się słabość pierwiastka intelektualnego, a przerost form obrzędowo-folklorystycznych nad treścią przeżyć religijnych to ciągle najbardziej charakterystyczna cecha Kościoła polskiego.

Znakiem nadziei są dlatego wszelkie przedsięwzięcia zmierzające do naprawy istniejącego stanu rzeczy, wśród nich – naukowe poczynania polskich fakultetów teologicznych, mające bezpośrednie odniesienia do pracy duszpasterskiej i służące w niej pomocą. W takich kategoriach odbieram także dokonanie ks. Witolda Ostafińskiego w postaci rozprawy o wstępie w teorii i praktyce kaznodziejskiej, przygotowane pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Kazimierza Panusia.

Recenzowana praca – poza wstępem, zakończeniem, aneksami, wykazem skrótów i bibliografią – składa się z trzech części. Rozdział pierwszy poświęcony jest antycznej teorii wstępu mowy, drugi – koncepcji wstępu kazania w polskich podręcznikach homiletyki XIX i XX wieku, trzeci – koncepcji wstępu w świętokrzyskich kazaniach radiowych. Nietrudno się domyślić, a co potwierdza lektura, że dwa pierwsze rozdziały mają charakter sprawozdawczo-erudycyjny (s. 11-110), a tylko jeden – trzeci – zawiera własne przemyślenia i analizy doktoranta (s. 111-162). Budzi to pewien mój niedosyt. Wolałbym na większej liczbie stron zobaczyć ks. Ostafińskiego – interpretatora tekstów kaznodziejskich, zgłaszającego przy tym śmiałe postulaty badawcze i formułującego wnioski praktyczne. Może trzeba było dokonać analizy większej liczby kazań z warszawskiego kościoła Świętego Krzyża lub sięgnąć do wydanych zbiorów kaznodziejskich spoza tego kręgu duszpasterskiego?

Uczciwie muszę jednak przyznać, że całe opracowanie sprawia wrażenie bardzo solidnego i rzetelnego dokonania naukowego – tak jak na najwyższe uznanie zasługuje jego strona warsztatowa. Ks. Ostafiński zgromadził imponującą literaturę przedmiotu i nader umiejętnie z niej skorzystał. Zwracając też uwagę na wartość prac porządkujących, syntetyzujących rozproszony materiał erudycyjny, z wielkim uznaniem odnoszę się do kompozycji i treści dwu pierwszych rozdziałów. Są one bardzo cenne poznawczo, bo przynoszą kompendium wiedzy na temat antycznych teorii wstępu mowy – od przedarystotelesowskich i arystotelesowskich – po Cycerona, Kwintyliana, Kornutusa i Hermogena, a także naszych, polskich – za-

wartych w podręcznikach homiletyki XIX i XX wieku (niezwykle istotne jest wyeksponowanie przez autora znaczenia *De doctrina christiana* św. Augustyna dla rozwoju kaznodziejstwa).

Autor wysoko ocenia wykorzystywane środki stylistyczne – z oryginalnymi metaforami na czele, gani stereotypowy charakter wielu przebadanych fragmentów. Wyłania się z tych analiz w sumie pozytywny obraz poczytań kaznodziejskich, zmierzających dzisiaj w kierunku większej prostoty, naturalności i spontaniczności, w kierunku uwzględniającym ponadto osobowy kontakt ze słuchaczami. „Panuje coraz większe przeświadczenie – pisze ks. Ostafiński, że jeśli się chce być słuchanym i rozumianym, należy dostrzegać konkretną sytuację słuchaczy, czyniąc z niej punkt wyjścia kazania”. Dociera się w ten sposób do podstawowej zasady homiletycznej, odnowionej przez II Sobór Watykański, według której przepowiadanie jest prześwieceniem ludzkiej rzeczywistości wiarą w Jezusa Chrystusa.

*Wrocław*

*JAN MIODEK*